Nr. 561. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 2 grudnia 1902. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Karciarstwo w Galicji.

Lwów 1 grudnia.

Nurtuje w społeczeństwie naszem niejedno złe, które tak zaaklimatyzowało się głęboko, że nie zwraca już na siebie uwagi i dopiero jakiś większy skandal wyprowadza je na jaw przed oczy opinji publicznej.

Aż dwa takie skandale zajmują równocześnie uwagę powszechną w chwili obecnej. W Kołomyi i we Lwowie policja odkryła spelunki nocne, w których całe zastępy rozmaitych osobników, a przeważnie ze sfer inteligencji, uprawiały hazard karciany na szeroką skalę, rujnując setki i tysiące rodzin. Władze sądowe wdrożyły surowe dochodzenia, winnych pociągnięto do odpowiedzialności, mnóstwo poważnych i zażywających dobrej opinji osób skompromitowało się raz na zawsze.

Władze spełnią obowiązek; moralności publicznej stanie się zadość. Zachodzi jednak pytanie, czy złemu samemu, czy karciarstwu położą kres, lub czy je przynajmniej zmniejszą te wyroki trybunałów sprawiedliwości? Ażeby rozwiązać tę kwestję, należy przedewszystkiem sięgnąć do źródła i szukać właściwej przyczyny tych niezdrowych objawów.

Że po kawiarniach miejskich odbywa się bardzo często hazard, o tem wiemy wszyscy i opinja społeczeństwa głośno domaga się od władz policyjnych, ażeby gorliwszy nadzór roztoczyły nad spelunkami tego rodzaju. Nikt jednak nie zwrócił dotychczas uwagi wogóle na **nałóg karciarstwa**, który w zastraszający sposób szerzy się w całym kraju publicznie, niejako oficjalnie, nie spotykając żadnego przeciwdziałania. Rozejrzyjmy się w tej sprawie.

Nie masz prawie cokolwiek większego miasteczka w Galicji, które nie posiadałoby tak zwanego kasyna. Stowarzyszenia te nie są wynikiem natury Polaków. Powstały one za czasów, kiedy świat urzędniczy u nas stanowili Niemcy i Czesi, sprowadzeni z zagranicy. Ci ludzie, odosobnieni od społeczeństwa miejscowego, pozostający z niem na stopie wzajemnej nieufności i niechęci, tworzyli dla siebie ogniska życia towarzyskiego pod nazwą kasyna, które przetrwały do dni naszych.

Dziś, kiedy rozwój stowarzyszeń przybrał szerokie rozmiary i każda praca publiczna, każdy kierunek życia narodowego, społecznego, towarzyskiego posiada swe ognisko w specjalnych Czytelniach, w Towarzystwach literacko-naukowych, w amatorskich organizacjach teatralnych, w rozmaitych klubach sportowych, dalej w stowarzyszeniach sokolich, w Towarzystwach oświaty, w „Gwiazdach" rękodzielniczych, „Przyjaźniach" i t. d. — dzisiaj te kasyna straciły całkowicie dawne swe znaczenie i chyba tylko w wyjątkowych wypadkach otwierają się dla jakiej zabawy towarzyskiej.

Wejdźmy do takiego lokalu.

Dwa, trzy pokoiki. Jeden przeznaczony na jadalnię, bo najtrwalszą podstawą bytu kasyna jest — restauracja i jej dzierżawca. Izby, puste, zaludniają się cokolwiek tylko w porze południowej, kiedy kilku kawalerów z inteligencji przychodzi na obiad. Na stole kilka dzienników, bardzo często wcale nie przeglądanych. Dopiero nad wieczorem przybywają właściwi gospodarze kasyna. Są to zazwyczaj najpoważniejsi w hierarchji powiatowej ludzie, poważni ojcowie rodzin, mężowie, posiadający pierwszy głos w miasteczku. Otwiera się jeden, dwa, trzy stoliki i panowie zasiadają do whista, preferansa, taroka.

Sprawy publiczne, narodowe, społeczne, nie obchodzą tu nikogo. Gra dla gry, zawsze ta sama, jednostajna, nałogowa, toczy się wśród dymu cygar do północy i czasami daleko poza północ... Na drugi dzień to samo towarzystwo i to same zajęcie.

Tak płyną im godziny, dni, miesiące, lata... Członkowie, nie grający w karty, należą do kasyna właściwie „dla szyku", lub, ażeby nie narazić się dygnitarzom. Płacą wkładki wysokie, ale nie bywają prawie nigdy, tak, że właściwie kilkudziesięciu ludzi utrzymuje instytucję dla nałogu kilku niewolników kart...

Łatwo wyobrazić sobie dolę rodzin tych panów. Głowę rodziny widzi się w domu tylko w porze obiadowej. Popołudniu śpi, następnie idzie na „partyjkę" i wraca w nocy... Życie publiczne opiera się na innych stowarzyszeniach i innych ludziach: **kwiat** nie bierze w niem udziału, bo gra w karty, a wszedłszy w ten nałóg, zanika poprostu, staje się obojętnym dla rodziny, dla społeczeństwa, dla najświętszych obowiązków obywatelskich. Nie zna ich zresztą, nie ma czasu dowiedzieć się z dzienników, obojętnieje. I to jest owe „skostnienie młodości", o którem tak trafnie pisze Krzywoszewski.

Ci małomiasteczkowi karciarze, muszą jednak czasem „dla *decorum*", dla żony i dzieci pójść na jakiś obchód narodowy, na jakieś zebranie towarzyskie. Co tam robią? Wszedłszy, wyszukują się wzajemnie, „dają nura" do ubocznego pokoju i kiedy na sali omawia się sprawa publiczna — grają znowu w karty...

Życie tych panów — a mamy ich w Galicji, co najmniej kilka tysięcy „najpoważniejszych" — małoby obchodziło ogół, gdyby nie oddziaływało na sprawy publiczne. Wpływa ono jednak na życie rodzin, na rozwój pracy towarzyskiej, na poziom inteligencji w kraju; jest zmorą, co dusi najzacniejszy odruch umysłowy, jest kamieniem, co najtęższe umysły przytłacza bezmyślnym nałogiem.

O materjalnej stronie tego życia — mówić zbyteczna. Nas w tej chwili zajmuje „skostnienie" i przed sąd opinji stawiamy tę wielką zgniliznę, co cały kraj ogarnia.

W Wielkopolsce już ją usunięto. Czy u nas reforma niemożliwa?

Z życia Sokołów.

Prace przygotowawcze do zlotu polskiego sokolstwa, zapowiedzianego na koniec czerwca 1903 roku we Lwowie, już się rozpoczęły. Utworzony w łonie lwowskiego Sokoła komitet obszerniejszy ze 100 członków, podzielił się już na sekcje, a komisja-matka opracowała regulamin i rozkład czynności dla sekcyj: finansowej, redakcyjnej, wydawniczej, gospodarczej, kwaterunkowej, techniczno-gimnastycznej, budowniczo-dekoracyjnej, zabawowej, muzycznej, kolejowej, oraz komitetu pań i młodzieży.

Co do samego zlotu, Związek Towarzystw postanowił, że w ćwiczeniach wspólnych weźmie udział jedynie Sokolstwo polskie, do zawodów zaś będą dopuszczeni i goście. Zaproszeni na zlot zostaną Czesi i Słowianie południowi.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału Związku ustanowiono zarys programu, który opiewa:

Sobota 27 czerwca. Po południu: przyjazd i rozkwaterowanie uczestników zlotu, powitanie gości obcych, Wielkopolan i delegatów Związku sokolego w Stanach Zjednoczonych, półn. Ameryki; wieczorem: uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim, zebranie powitalne w sali Filharmonji lwowskiej. **I. dzień zlotu, niedziela 28 czerwca:** rano o godz. 6 na boisku zawody jednostek na przyrządach, próba ćwiczeń wspólnych wolnych, maczugami, lancami, wejść i zejść z boiska; po południu o godz. 5 ćwiczenia publiczne „Sokoła" polskiego; wieczorem festyn, teatr, koncert w Filharmonii, wieczorek w „Sokole". **II. dzień zlotu, poniedziałek 29 go czerwca:** rano o godz. 6 zawody w igrzyskach, o godz. 10 pochód uroczysty przez miasto na boisko, msza polowa, oddanie czci krajowi i miastu, po południu ćwiczenia publiczne sokolstwa, młodzieży i gości; wieczorem zebranie towarzyskie w Filharmonji. **We wtorek 30 czerwca** wycieczka do Jaremcza i zwiedzanie miasta.

Wydział Związku sokolego wydał do sokolstwa odezwę następującą:

Druhowie! W dniu 28 i 29 czerwca 1903 r. we Lwowie zlot!

Oto zapowiedź wielkiego święta sokolego w dziesiątą rocznicę jego Związku, a zarazem hasło, które ma wypełnić sobą wszystko, co w ciągu kilku miesięcy przedzlotowych w gniazdach naszych, w okręgach i w Związku będzie miało prawo nazywać się ruchem, życiem! Wszystko, co w tych kilku miesiącach będzie u nas pomyślane, postanowione i zdziałane, musi mieć łączną, jedyną cechę, cechę wytrwałej, celowej pracy dla zlotu! Pracujmy wszyscy z myślą o tem, że mamy stawić się jak najliczniej i jak najdostojniej na publiczny przegląd swojego dorobku, a sędzią naszym będzie społeczeństwo polskie, które wyda o nas wyrok według miary tych pojęć, jakie sobie o swojem sokolstwie wyrobiło i tych nadziei, które doń przywiązuje.

Jesteśmy poważną, świadomą swoich dróg i celów organizacją narodową, która wyznaje zasadę, że przyszłość należy do silnych i zdrowych; niechże to wyznawstwo nie kończy się na słowach. Potrzeba czynu, potrzeba natłoku w salach ćwiczebnych, potrzeba zapełnienia ćwiczącymi druhami wielkiego boiska zlotowego! Tylko spełnieniem tego obowiązku, tylko czynem, odpowiadającym naszemu zadaniu, zdobędziemy dla sokolstwa powszechne uznanie i wszystkie serca polskie! Jesteśmy placówką, która wierna swym hasłom i ideałom, nie zwątpiła ani na chwilę o zwycięstwie myśli polskiej; porwijmyż społeczeństwo polskie zapałem i czynną pracą dla tej myśli do stworzenia setek i tysięcy takich placówek pokrewnych, na których polska myśl nie zgłosi abdykacji, a praca polska nie ustanie!

Jesteśmy zakonem braterstwa i miłości i posłuchu obywatelskiego; zagrzejmyż czynnem stwierdzeniem zasad tego zakonu, wszystkich rodaków do zbratania się i zespolenia dla zgodnej i twardej obrony praw naszych, zdobytych krwią i potem i kulturną pracą wielkich i sławnych przodków!

Do pracy tedy, druhowie, do powszechnej, wytrwałej, celowej, wzywamy was, pracy! Czołem! *Wydział Związku sokolego.*

Nowe kliniki we Lwowie.

Przed kilku dniami odbyła swe posiedzenie ankieta w sprawie budowy nowych klinik. Wzięli w niej udział ze strony wydziału krajowego radca Onyszkiewicz i sekretarz Słomkowski, ze strony wydziału lekarskiego lwowskiego uniwersytetu dziekan Niemiłowicz i profesorowie Machek, Gluziński, Łukasiewicz, Kadyi i Mars, ze strony szpitala dyrektor Starzewski i zarządca Jasiński, wreszcie ze strony rządu szef biura szkolnego Reiner i sekretarz Girtler.

Chodziło specjalnie o porozumienie się delegatów wydziału krajowego i rządu w sprawie budowy dwu nowych klinik, z czem połączone byłoby i kreowanie dwu nowych katedr na wydziale medycznym.

Przedewszystkiem, powstać ma we Lwowie klinika i katedra **psychiatryczna**, a wtedy psychiatrja stanie się obowiązkowym przedmiotem wykładowym i przy składaniu egzaminów. Równocześnie z psychiatryczną, powstanie także klinika i katedra **gardlano-uszna**. Obie te kliniki, bez których wydział medyczny nie jest kompletnym, dziś już bardzo są potrzebne, lwowscy słuchacze medycyny bowiem, dla uzupełnienia swych studjów w tych dwu kierunkach, wyjeżdżać muszą do Krakowa lub, co częściej, za granicę.

Z czasem, — ale to już na bardzo dalekim stoi planie — powstać winna we Lwowie jeszcze jedna klinika, a mianowicie **pediatryczna** i wtedy dopiero lwowski wydział medyczny będzie zupełnie kompletny.

Równocześnie, poruszono sprawę pobudowania osobnych gmachów dla klinik **dermatologicznej i ocznej**, które obie mieszczą się dotychczas w gmachu szpitala powszechnego. Szczególnie klinika chorób skórnych (dermatologiczna) winna być co rychlej ze szpitala wyłączona, jako do mieszczenia się w nim zupełnie nieodpowiednia.

Wobec tego że tak delegaci rządu, jak i wydziału krajowego, piekącą potrzebę budowy nowych klinik uznali, chodziło tylko o połączone z budową tą koszta. Delegaci wydziału krajowego oświadczyli skłonność do budowania klinik psychiatrycznej i gardlano-usznej, warunki jednak przez rząd stawiane, są dla kraju zbyt ciężkie. Rząd chce pokryć jedną trzecią część kosztów budowy, a dwie trzecie na kraj chce włożyć. Przeciwnie, wydział krajowy decyduje się już ponieść połowę kosztu i ten szczegół na swoją przytacza obronę, że stworzenia kliniki nie można tą samą mierzyć miarą, co tworzenie szpitalu — do którego kraj jest obowiązany. Kiedy bowiem ogólny koszt jednego łóżka w spitalu około 2500 kor. wynosi, jedno łóżko w klinice przeszło 5.000 kor., a więc podwójnie kosztuje.

Pomimo, że ostateczna ugoda między delegatami rządu a wydziału kraj. do skutku nie doszła, sprawa budowy klinik na najlepszej jest drodze, a do tego stopnia dobrej, że wybrany komitet poszukuje już odpowiednich pod ich budowę gruntów. Ostatecznie, ubitą zostanie cała sprawa na posiedzeniu ankiety, która zbierze się w połowie grudnia.

Z humorystyki korespondentów.

Borysław 28 listopada.

„Dziennikarz europejskiej miary" (*ipsissima verba* korespondenta jednego z pism lwowskich) pan „J. K.", popełnił w owem piśmie nową korespondencję z Borysławia o pożarze poniedziałkowym szybów naftowych. Korespondencja owa dowodzić może, jaką bujną, bardzo bujną, fantazję ma pan K. Mimo bowiem, iż podczas wybuchu pożaru, zabawiał się zacnie aż do godziny 9-tej rano w Drohobyczu, co mu możemy z przyjemnością i łatwością udowodnić, to jednak strach, co p. K. widział, co on przeżył owej pamiętnej nocy!

Dajmy się zasuggestjonować meta-fantazji pana K. i czytajmy uważnie, co się też w Borysławiu działo.

„Gewalt — fajer!" Pan korespondent porwał szybko „rewolwer i papier" (na wszelki przypadek...) i dalej w dym! „Śnieg skrzypi pod nogami narodu". Hm! Piszący te słowa, miał również zaszczyt być członkiem narodu „biegnącego ku potężnej łunie", ale mu pod nogami nic nie skrzypiało, zapewne z tej prostej przyczyny, że śniegu w Borysławiu zupełnie nie było. Choćby zresztą i był, nie chciałoby mu się może skrzypieć wobec fal płomiennych.

„Ogniste fajerwerki" (mogą być i inne!) „biją pod spokojne (jak na złość!) niebo." „Nie ma najmniejszego wiatru"; my zaś widzielimy naocznie, jak wiatr przerzucił płonącą głownię z kopalń „na Weinbergerze" na szyby naftowe firmy „Sroczyński, Fibich & Ska", które też zaraz stanęły w płomieniach.

W przeciągu jednej godziny „z policji i straży ogniowej ani znaku!" Ono! Cieszcie się „baraby", — już po policajach! Taki wniosek można ze słów pana K wyprowadzić. Ja jednak, mniej satyrycznie usposobiony dla korespondencji p. K., przypuszczam, że chciałby on uczyczynić zarzut policji i straży ogniowej, że się na miejscu nie zjawiły! Otóż dla uśmierzenia gorzkich żalów p. J. K., zapewniam solennie, że policja i straż ogniowa, acz bezradne, na miejscu pożaru były od początku.

Pan K. o ile nie sympatyzuje z policją, o tyle rozkoszuje się za to widokiem, jak „mistrze rydla i siekiery, barczyści, ponurzy i brodaci potomkowie budowniczych piramid egipskich — „tutejsi żydzi" szli w ogień wrzekomo „ramię w ramię z naszymi Józkami i Frankami". Otóż przedewszystkiem wątpić należy, czyby nasze „Franki i Józki" chciały iść pod ramię z „Ickami, Moszkami i Aronami". Powtóre możemy p. K. dowodnie przekonać, że właśnie „Icki i Arony" „potrzebowali" z założonemi rękami, coprawda bez rewolweru i papieru, „podziwiać piękność w całym jej straszliwym majestacie". Wreszcie wypada nam napomknąć nieświadomym borysławskich stosunków, że pan J. K. ma również w swym rodzie bl. p. podmajstrzych przy budowie piramid egipskich...

Ale to same drobnostki!

Nam głównie o coś innego chodzi. Pan J. K. ma zwyczaj albo mięszać kogoś równo z „ropą", albo też, ni stąd ni zowąd, sławić kogoś w niebogłosy. Mnie mimowiednie nasuwa się na myśl przysłowie „*Suae quisque fortunae faber...*" Pan J. K., kandydat na kierownika kopalni nafty, którego zatwierdza urząd górniczy, zapewne domyśli się łączności między powyższem przysłowiem łacińskiem, a jego bezmyślnymi hymnami na cześć komisarzy górniczych.

A czy p. K. myśli, że pan „inżynier" L. będzie mu bardzo obowiązany za niedźwiedzią reklamę? Wszak p. L. kierował akcją ratunkową nie mniej i nie więcej, tylko tak, jak inni jego koledzy. To był jego obowiązek — nic ponadto.

Natomiast musimy dwom bystrym uwagom pana K. przyznać zupełną rację: 1. „co ogień ogarnął, to było stracone" i 2. „ci, którzy byli asekurowani, dostaną chyba całe sumy". (*jad*).

Stan zdrowia carskiej pary.

Korespondent petersburski *N. W. Journalu* wziął na siebie dość niewdzięczną rolę dementatora **niepokojących** wieści o stanie zdrowia cara Mikołaja i jego małżonki Aleksandry, jakie świeżo znów pojawiły się były w prasie angielskiej. Wrzekomo tedy oparty na infor-

---

(28)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ.

— Tak, tak... to są zwykłe, dziecinne porywy szlachetności, których później gorzko żałujemy — mówił książę, starając się uśmiechnąć. — Zostaje nam jeszcze do wyjaśnienia sprawa sztandaru. Czyżby pani istotnie własną ręką go szyła?

— Brat dał mi rysunek, a ja, zapewne bardzo nieudolnie, uszyłam ten sztandar. Spodziewam się jednak, że oddział brata nie da go wydrzeć sobie, bo Francja musi zatryumfować... a wy napróżno wysilacie się na morderstwa, jak dzisiejsze... Przyjdzie dzień sądu i sprawiedliwości!

Oficerowie przy ostatnich frazesach Rénée spochmurnieli bardziej, i z pewnym wyrzutem spojrzeli na podpułkownika przewodniczącego, że nie zgromił podsądnej.

Major Kirstein, przymrużając lewe oko, mruknął dość głośno:

— No, mamy jej dosyć!

— Aż zanadto — dodał kapitan sztabu.

Inni wpatrywali się groźnie w Rénée, jeden tylko kapitan artylerji Bochner, który ze współczuciem spoglądał na przewodniczącego sądu, bawiąc się nerwowo ołówkiem, rzekł półgłosem:

— Za dużo tej krwi...

Blada twarz Rénée zabarwiła się lekko, i patrząc na księcia, rzekła:

— Istotnie, za długo trwają te formalności. Wiem, że będę skazana; panowie wiecie to również. Widziałam przez okno, jak zamordowaliście piętnastu, będę szesnastą... Spełnijcie wasz obowiązek katów — uśmiechnęła się ironicznie — może ja dopełnię miary i przestaniecie zabijać innych!

Oficerowie poruszyli się niespokojnie na krzesłach i podnieśli groźny pomruk oburzenia na śmiałość podsądnej.

— Milczeć! — zawołał głośno kapitan sztabu von Aehrensberg, zwracając się do oskarżonej.

Książę spojrzał na niego tak surowo, że kapitan sztabu pobladł i prostując się na krześle, uniewinniał się:

— Przepraszam pana podpułkownika. To był wybuch mimowolny.

Rénée, jakkolwiek znała język niemiecki, nawet nie spojrzała na kapitana, udając, że nie słyszy rozkazu.

Książę, obawiając się, by Rénée w rozdrażnieniu nie wypowiedziała zbyt otwarcie swych przekonań o Prusakach, wstał z krzesła i razem z oficerami cofnął się w róg obok drzwi, wiodących do klatki schodowej.

Gdy oficerowie ustawili się w zwarte koło, książę przemówił:

— Jak widzicie, panowie, jest to młoda dziewczyna, zapalna entuzjastka, a przytem zbyt szczera i prawdomowna. Należy uwzględnić jej młody wiek, temperament gwałtowny... Zwracam też uwagę panów, że należy ona do rodziny znanej i szanowanej... i już jeśli nie ze względu na nią, to na jej stanowisko społeczne i towarzyskie sąd panów, mojem zdaniem, powinien być łagodniejszy i bardziej wyrozumiały. Faktom zaprzeczyć nie można, ale są łagodzące okoliczności...

Spojrzał na oficerów, ale w chmurnych, surowych twarzach nie dostrzegł nic łagodnego, nic, coby świadczyło o współczuciu dla oskarżonej. Jeden tylko kapitan artylerji Bochner spojrzał na uwięzioną z pewną litością. Do niego zwrócił się książę:

— Panie kapitanie Bochnerze, pan rozpoczyna głosowanie.

Wezwany potarł ręką czoło, spojrzał po oficerach i rzekł z lekkiem wahaniem w głosie:

— Ze względu na wiek oskarżonej i jej urodzenie, wnoszę aresztowanie jej i internowanie w głębi Niemiec.

Książę rozjaśnił się i z wdzięcznością spojrzał na głosującego.

Drugim z prawej strony był kapitan sztabu von Aehrensberg; na niego skinął przewodniczący:

— Jestem zawsze posłuszny rozkazom przełożonych — mówił kapitan, prostując się po wojskowemu — i jakkolwiek uznaję okoliczności łagodzące — uśmiechnął się do księcia — jednak słowa jego ekscelencji, generała Werdera: „Nie oszczędzać nikogo," zmuszają mnie do skazania obwinionej na śmierć, a ze względu na przyznanie się do zdrady, na śmierć przez powieszenie!

Książę wzdrygnął się, nie tając wyrazu pogardy. Nawet von der Thann spojrzał surowo na kapitana sztabu, a będąc najbliższym z kolei sędzią, rzekł głośno:

— Oskarżona zachowała się, jak przystało na prawą szlachciankę... Głosuję za rozstrzelaniem.

Major von Puswange, przypomniawszy sobie, że ma córkę w tym wieku, co Rénée, poruszał się niespokojnie na miejscu, szarpał szpakowate wąsy, widocznie był niezdecydowany, lecz gdy zobaczył bladą twarz księcia, zwróconą na niego na znak, że ma przemówić, opuściła go zawziętość i powiedział zwolna, ważąc każde słowo:

— Skazaliśmy piętnastu... mamy zniszczyć wieś... jesteśmy ludźmi... dosyć będzie dla niej areszt i internowanie.

Wypowiedziawszy te słowa, odetchnął, rad z siebie.

Major Kirstein przymrużył lewe oko, uśmiechnął się złośliwie i rzekł krótko:

— Rozstrzelać!

Ostatnim z głosujących był kapitan piechoty Boltenstern. On rozstrzygał los uwięzionej, gdyż dla wszystkich sędziów było widocznem, że książę przychyli się do zdania kapitana artylerji Bochnera i majora von Puswange. Wszyscy uczestnicy sądu patrzali z niepokojem na wielką, błyszczącą twarz kapitana Boltensterna, który, kręcąc kosmyki rudawej brody, milczał przez chwilę, wreszcie rzekł dość głośno:

— Powiesić.

Cisza zaległa salę. Wszyscy spoglądali na bladego, jak ściana księcia, który odetchnąwszy głęboko, przemówił po chwili:

— Głosy są rozstrzelone... Pan major von Puswange, pan kapitan Bochner i ja, jesteśmy za aresztem i internowaniem; dwa głosy są za rozstrzelaniem; dwa za powieszeniem. Musimy głosować powtórnie... Jeszcze raz proszę panów o uwzględnienie okoliczności łagodzących... Zatem pan kapitan Bochner?

— Areszt i internowanie.

Kapitan sztabu von Aehrensberg, prostując się, rzekł dość głośno:

— Według rozkazu ekscelencji generała Werdera... rozstrzelać.

— Rozstrzelać — powtórzył twardo von der Thann.

— Areszt i internowanie — głosował major von Puswange.

— Rozstrzelać — mówił śmiało, gładząc swą wygoloną twarz, major Kirstein.

— Rozstrzelać — skinął głową kapitan piechoty Boltenstern.

Na jasne czoło księcia wystąpiły krople potu, zachwiał się, ale przemógł się i poszedł równym krokiem do stołu sędziowskiego.

Gdy oficerowie usiedli, on, trzymając się poręczy krzesła, rzekł ze spuszczonemi oczyma:

— Większością głosów została pani skazana na rozstrzelanie.

— Byłam tego pewna — odpowiedziała spokojnie i zwróciła się ku drzwiom werandy, w których stał kapitan piechoty Wimmer.

Zaledwie jednak zrobiła dwa kroki, przystanęła i zwróciła się do sądu:

— Może zechcecie panowie pozwolić mi na pożegnanie się z moją matką...

— Dobrze — rzekł książę.

— I jeszcze jedno — spojrzała z niemą prośbą na księcia — nie zawiązujcie mi oczu jak tamtym piętnastu...

— Wachmistrzu! — zawołał książę — odprowadzisz panią na górę, do matki... za kwadrans sprowadzisz; oczu nie zawiązywać... Ty odpowiadasz za spełnienie wydanych rozkazów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

macjach autentycznych, pisze on pod datą 25 z. m. z Petersburga, co następuje:

Car w ogóle nie cierpi teraz na jakąkolwiek chorobę. Przeszłej zimy — co prawda — objawiała się u niego potroszę neurastenja: jakiś czas dokuczała mu bezsenność, odczuwał w niektóre dnie, zwłaszcza ku wieczorowi, bole newralgiczne i lekarze podejrzewali go o lekkie symptomaty ischiatyczne. Stopniowo jednak wszystko to ustało, a powróciło dopiero od niedawna, gdy mianowicie poronienie ukochanej żony jego wprawiło go w łatwo zrozumiałe rozdrażnienie. Lekarze zastosowali doń jednak kurację bromową i obecnie Mikołaj jest już tak, jak zupełnie zdrów — pomijając jedynie niespokojny nieco sen jego, co zresztą jest od wielu dziesiątków lat dziedziczną dolegliwością w rodzinie Romanowych...

Co do carowej Aleksandry — wszystkie pogłoski i wieści o jakiejś wrzekomej konsumcji u niej, są poprostu z palca wyssane. Korespondent przypomina, że już podówczas, kiedy młoda ks. Alicja Heska miała udać się w pierwszą swoją podróż do Petersburga, jako narzeczona następcy tronu, w tamtejszych kołach dworskich przedstawiano ją uporczywie jako osobę słabowitą i ogromnie wątłą... Ponadto z tych kół wychodziły ciągle relacje w tym samym sensie do pism zagranicznych, a zwłaszcza niemieckich i jakkolwiek, pomimo wszystko ks. Alicja poślubiła Mikołaja, bito dalej w dzwon alarmowy. Miał też ówczesny ambasador niemiecki w Petersburgu, generał Schweinitz, dużo strapienia z tego powodu i niemało fatygi i pieniędzy kosztowało, zanim zdołał zasypać źródło fałszywych pogłosek. Od tego czasu w ogólnym stanie zdrowia carowej nic (?) się nie zmieniło. Wygląd zawsze świeży i kwitnący, odżywianie się nienaganne, waga ciała wzmogła się w ciągu ostatnich 14 miesięcy o blisko 9 funtów. Natomiast nie ulega wątpliwości, że nieszczęsne to poronienie ostatnie wpłynęło ujemnie na stan carowej. Z jednej strony prof. dr. Ott skonstatował u niej nie niebezpieczne wprawdzie, ale za to wysoce dolegliwe cierpienie (*endometitis dissecans*; tak oznaczyli je lekarze w swym raporcie do cara); z drugiej zaś bolesny zawód w nadziei, obdarzenia męża następcą tronu, musiał oczywiście uczynić ją więcej nerwową i rozdrażnioną. Oto i wszystko, co w pogoni za sensacją, lub czerpiąc z mętnych źródeł politycznych, wypisują rozmaici korespondenci o stanie zdrowia carskiej pary... — konkluduje „dobrze poinformowany" korespondent wiedeńskiej gazety.

Powstanie na Kubie.

Z niedawno uspokojonej Kuby nadchodzą w ostatnich dniach groźne wieści. Nieznaczny na pozór strejk zmienił się w ogólny ruch powstańczy, a ruch ten zwrócił się przedewszystkiem przeciw Amerykanom. Z okrzykami: „Precz z Amerykanami!" rzuciły się nieposkromione masy ludności w ulice, oblęgły domy Amerykanów, wyrywały okna, napadały na nienawistnych yankesów i usiłował nawet brać szturmem pałac prezydenta Palmy, który uchodzi za stronnika Amerykanów. Na wielu ulicach przyszło nawet do zbrojnych starć z policją, a z obu stron padły liczne trupy i ranieni. Rozruchy te tak wybitnie skierowane były przeciw Amerykanom, że dyplomatyczny zastępca Unji zażądał wkroczenia wojsk kubańskich dla stłumienia ruchu, w przeciwnym bowiem razie każe wojsku amerykańskiemu z fortów wejść do miasta. Jeszcze jeden krok, a interwencja amerykańska z następną aneksją byłaby faktem dokonanym.

Jeżeli zaś to zaraz się nie stało, stanie się niewątpliwie, bo składają się na to stosunki na wyspie. Kongres amerykański dotrzymał wprawdzie przyrzeczenia, że po wypędzeniu Hiszpanów uzna Kubę za wolną republikę; atoli wolność handlową wyspy do tego stopnia ograniczył, że handel na Kubie poprostu nikł i bogaty kraj zamiast się rozwinąć po wojnie, upada ekonomicznie. Ameryka ma towary wprawdzie wolne od cła, natomiast przywóz towarów kubańskich do Unji obkłada wysoką taryfą ochronną. Daremnie żądali Kubańczycy wzajemności, daremnie prezydent Roosevelt wniósł bil, mający wyspie zapewnić jej prawa. Senat amerykański nie brał nawet bilu pod rozwagę, a prezydent nie odważył się po raz drugi walczyć z oporem swoich wyborców republikańskich, poza którymi stoją wielcy fabrykanci. Interesy tytoniowe i cukrowe Unji, a szczególnie te cukrowe, obawiają się nie bez racji silnej konkurencji Kuby i dlatego nie może być mowy o jakiejś ugodzie polubownej i sprawiedliwej.

Stosunki te musiały wytworzyć ferment. Ponieważ Kuba wolną jest dla handlu amerykańskiego, spadła na wyspę jak szarańcza cała chmura wyzyskiwaczy, bez czci i sumienia, a ogarnięta chęcią zysków, złożona z elementów, które Kubańczycy znowu z niedowierzaniem, następnie z pogardą i nienawiścią traktowali. Wobec tego nie można się dziwić, gdy ruch rewolucyjny w pierwszej linji przeciw nim się zwrócił. Z drugiej strony amerykańscy kupcy złem okiem spoglądają na to, że Kubańczycy, którym zamknięto dowóz do Unji, sprzedają swój towar do Europy, ale też i tam czynią zakupy. A obecnie, wskutek nowej konwencji cukrowej, targ cukrowy jest w Europie dla Kuby otwarty, podczas gdy Ameryka zatrzymała swe cła ochronne. Stosunek zmienił się przeto: Yankes widzi, że się łudził, jakoby Kuba była dlań wygodnem polem do eksploatacji, a teraz do tego samego przekonania doszedł kupiec amerykański.

To wszystko biorąc na uwagę, dzienniki amerykańskie, będące wyrazem opinji publicznej, bez różnicy stronnictw oświadczają, że Kuba musi być jak najściślej związaną ze Stanami, czyli innemi słowy trzeba ją zaanektować. Może to przyjść Amerykanom tem łatwiej, że Unja wymówiła sobie w warunkach, iż wolno jej w każdym czasie obsadzić wyspę swemi wojskami.

Według wszelkich danych, rozruchy obecne, które mogą lada chwila przybrać charakter groźniejszy, dadzą powód do aneksji, poczem wolna rzeczpospolita kubańska należeć będzie do historji. Bywa jednak, że i silny może się przeliczyć, a Yankesi nie są wyjęci przecież od ogólnych praw, rządzących światem i jego losami.

Anglja i Niemcy, a Wenezuela.

Według telegramów z Waszyngtonu, rządy niemiecki i angielski zamierzają wystąpić wspólnie przeciw Wenezueli, aby zmusić rząd republikański do wypłacenia odszkodowania swoim skrzywdzonym poddanym. Oba państwa wyślą pancerniki na wody wenezuelskie i w razie oporu rządu republikańskiego, zajmą tymczasowo pewne porty i obłożą aresztem dochody celne. Zawiadomiono o tem rząd Stanów Zjednoczonych i zażądano wyjaśnienia, czy Stany uważałyby taką wyprawę za wykroczenie przeciw doktrynie Monroego. Według pism amerykańskich, rząd waszyngtoński oświadczył, że doktryna Monroego nie pozwala tylko na stałe zajęcie terytorjum amerykańskiego przez państwa europejskie. Nie chroni ona jednak republik amerykańskich przed skutkami własnych wykroczeń. Wobec takiej odpowiedzi, Anglja i Niemcy uczynią w czasie najbliższym krok stanowczy. Jak telegramy doniosły, Niemcy wysłały już trzy pancerniki. Pisma niemieckie wypowiadają przekonanie, iż rząd wenezuelski, przekonawszy się, że nie może liczyć na pomoc Stanów Zjednoczonych, postara się o załatwienie sporu na drodze pokojowej.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 1 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 1 R. Pogoda

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska ob łac.: Odznaczony *expositorio can.* ks. Antoni Rożen, proboszcz w Bóbrce Przeznaczeni: ks. Wojciech Karas, po dobrowolnej rezygnacji z katechetury w Sokołowie, na posadę wikarego w Rudniku; ks. Klemens Kochmański, deficjent na posadę kooperatora *ad personam* w Ostrowie. Zwolniony od obowiązków na przeciąg pół roku, z powodu słabości, ks Józef Antosz, ekspozyt w Rakszawie.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Chomranicach otrzymał ks. Jan Wcisło, miejscowy administrator parafji. Zrezygnował z prob. w Podolu, ks. Jakób Bruśnicki. Przeniesieni: ks. Jan Adamowski po powrocie z Ameryki do Cmolasa; ks. Franciszek Moryl z Nowego Sącza do Tarnowa; ks. Ludwik Tokarz z Wojnicza do Nowego Sącza; ks. Jan Jasiak z Wierzchosławic do Wojnicza.

Mianowania. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała p. Walerjana Erlachera prokurzystą, p. Ignacego Krzyszkowskiego starszym referentem hipotecznym, p. Włodzimierza Narajewskiego referentem hipotecznym, p. Czesława Jaszka likwidatorem, a p. Stefana Riegera adjunktem drugiej klasy.

Piąte losowanie obligów 4½ procentowej pożyczki m. Lwowa, odbyło się dziś o godzinie 11 przedpołudniem w ratuszu, pod przewodnictwem prezydenta dra Małachowskiego, w obecności delegata namiestnictwa komisarza Kryniekiego, delegata Wydziału krajowego dra Przygodzkiego, oraz kilku radnych miasta. Wylosowano ogółem 11 sztuk obligów, a mianowicie: W serji E po 5000 k., wylosowany został nr. 46; w serji D. po 2000 k. nr. 1181; w serji C, po 000 k. numera: 892, 968. 1758, 1949; w serji B, po 200 k. numera: 710, 549, 1728, 1901; w serji A, po 100 k numer 696. Obligi te po cenie nominalnej, będą wypłacane począwszy od 1 marca 1903. Z tym też dniem ustaje ich oprocentowanie.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie panie Stefania Iwanicka i Irena Kowalska z Krakowa

Nowi asystenci. W klinice chorób wewnętrznych uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dra Korczyńskiego, I asystentem został mianowany dr. Stanisław B. Kwiatkowski, II-gim dr. Józef Latkowski, a III-cim dr. Kazimierz Flis.

Stypendja fundacji J. F. Kasparka, przeznaczone dla lekarzy pracujących w zakładach naukowych paryskich, nadała „Instytucja czci i chleba" w Paryżu, zgodnie z wnioskiem rektoratu uniwersytetu Jagiellońskiego, drowi Stanisławowie Drobie i drowi Stanisławowi Jankowskiemu z Krakowa.

Subwencje sejmowe dla Towarzystw sokolich. Z subwencji sejmowej w kwocie 4000 koron, przeznaczonej dla Towarzystw gimnastycznych w kraju, wydział związku polskich Tow. sokolich przeznaczył Sokołowi w Bochni 300, Jordanowie 50, Myślenicach 50, Podgórzu 200, Wadowicach 200, Wieliczce 100, Brzesku 100, Gorlicach 100, Rzeszowie 400, Jarosławiu 200, Jaworowie 150, Mościskach 100, Przemyślu 400, Bóbrce 100, Stryju 200, Żółkwi 100 Brzeżanach 100. Tarnopolu 300, Buczaczu 100, Kołomyi 250, Stanisławowie 300, Zaleszczykach 100, Sokołowi ruskiemu 100.

Z Towarzystwa politechnicznego. We środę dnia 3 grudnia br. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się zwyczajne zgromadzenie tygodniowe członków w lokalu przy ulicy Chorążczyzna l 17 I p. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z wystawy w Düsseldorf. II pawilon Kruppa (z obrazami mknącymi) wygłosi inżynier elektrotechnik p. Gabryel Sokolnicki.

Ponowne otwarcie urzędu pocztowego. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Jasionce masiowej, wejdzie ponownie w życie z dniem 1 grudnia 1902 z niezmienionym zakresem działania.

Obsada posady fizyka. Ważna ta niezmiernie dla Lwowa sprawa, prowadzoną nareszcie jest w szybszem tempie. Wczoraj zastanawiała się nad kandydatami na posadę fizyka, miejska rada sanitarna i uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej terno, z którego ta wybierze najodpowiedniejszego kandydata.

Rocznica listopadowa. Dodatkowo do wzmianki o obchodach listopadowych w dniu wczorajszym, podajemy jeszcze: Odbył się mianowicie także obchód w sali Czytelni kobiet, w budynku szkoły im. Piramowicza, staraniem czytelni Koła tow. szkoły ludowej. Odczyt tam miał dr. Wróblewski.

W stow. „Skała" zagaił wieczór p. dyrektor Szeremeta, a prelekcję wypowiedział dyr. Majerski. Produkcje muzykalne i wokalne wypadły wybornie, toż samo przedstawienie amatorskie: „X pawilon w warszawskiej cytadeli".

Licznie zebrali się kolejarze w swej czytelni. Po rozpoczęciu wieczoru dźwiękami orkiestry kolejowej, wypowiedział słowo wstępne akad. p. Prószyński, a odczyt p. Żebrowski. Program uzupełniły utwory muzyczne i deklamacja.

Wszędzie na zakończenie odśpiewano chórem „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wstąpienie posłów ludowców do Koła polskiego — pisze *Wieniec* ks. Stojałowskiego — nie przyszło dotychczas do skutku. Pisma ludowców i demokratów głoszą, że ludowcy dlatego się wahają wstąpić do Koła, ponieważ chcą lepiej służyć ludowi, a Koło polskie nie chce uczynić żadnych ustępstw. Wedle wiadomości naszych z Wiednia, — pisze dalej *Wieniec* — rzecz ma się tak: Posłowie ludowcy, oprócz Kubika, którym komenderują żydki socjalno demokratyczne, dziśby wskoczyli do Koła, gdyby ich przyjęto. Ale Koło polskie dziś ich nie chce i z 17 warunków, które ludowcy postawili, żadnego nie przyjęto. A jakie te warunki były to rzecz ciekawa, bo dowodzi, o co ludowcom najwięcej chodzi. Dla ludu nie żądali nic, tylko żądali dla siebie zabezpieczenia mandatów poselskich i unieważnienia wyboru p Götza aby dr. Bernadzikowski mógł się dostać do Sejmu! itp żądania. Na to im odpowiedziano: „Chcecie, to przychodźcie, a nie chcecie, to bądźcie zdrowi!"

Żale księży katechetów. Księża katecheci, zatrudnieni przy szkołach miejskich, żalą się na to, iż od trzech miesięcy czekają na dekrety i asygnaty i doczekać się nie mogą. Jeden z nich pisze do nas: „Wszak nie wszyscy są w tem szczęśliwem położeniu, by pobory swoje mogli sobie składać, jako przymusowe oszczędności, w kasach miejskich. Możeby ktoś w magistracie raczył zająć się tą sprawą i przyspieszyć załatwienie, które zresztą, bez jakiejkolwiek szkody dla stolicy, mogło było już dawno nastąpić".

Komisarze targowi. Z początkiem kończącego się już roku, podczas dyskusji budżetowej w radzie miejskiej, uchwalono wniosek sekcji IV, ażeby ustanowić we Lwowie kilku fachowo wykształconych komisarzy targowych, a mianowicie, albo takich, którzy odbyli kurs na komisarzy targowych, istniejący przy studjum rolniczem w Krakowie, albo własnych urzędników, których na kurs taki należałoby wysłać Rok mija, a sprawy nie ruszono, natomiast stosunki nadzoru fachowego na targach mocno się popsuły. P. Homme, który jako farmaceuta, ma przecież pewne kwalifikacje — jest w dyscyplinarce; funkcje komisarza targowego pełni więc starowina, ekswojskowy, który nie umie nawet odróżnić masła od margaryny Oprócz tych dwóch panów, w służbie targowej miejskiej nie ma absolutnie nikogo, na kimby spoczywała odpowiedzialność za stronę zdrowotną sprzedawanej na targach lwowskich żywności. Możeby więc miejska komisja sanitarna, albo sekcja czwarta, przypomniały gdzie należy, że takie lekceważenie zdrowotności miasta i jej mieszkańców, zakupujących we Lwowie artykuły spożywcze prowadzić może do bardzo opłakanych skutków. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że każda „doniosła" i „żywotna" sprawa musi się tego odleżeć, zanim stanie się z projektu faktem dokonanym. Ale dziesięć miesięcy może wystarczy sprawie komisarzy targowych do należytego „odleżenia się".

Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej. Trzydzieste siódme sprawozdanie wydziału Bratniej pomocy stwierdza stały rozwój instytucji, a niedobór jedynie w kuchni akademickiej w kwocie 800 koron. Nic to jednak dziwnego, jeżeli się zważy, że pomimo wzrastającej we Lwowie drożyzny, ceny potraw w kuchni pozostały te same co przed kilku laty. Wydział i ogół akademików jest jednak tego zdania, że lepiej ceny podwyższyć, niż kuchnię zwijać lub wydzierżawiać przedsiębiorcy. Fundusz budowy domu akademickiego wzrósł do kwoty 9168 kor. 82 hal. Sprawozdanie kasy wykazuje w dochodzie 4763 kor. 94 hal. i tyleż w rozchodzie. Stan majątku czystego wynosi 153 262 kor. 43 hal. i 1000 marek, nie wliczając wartości inwentarza. Komisja informacyjna obsadziła 23 miejsc. Członków zwyczajnych w roku administracyjnym liczyła „Bratnia pomoc" 254.

Przedstawienia dla młodzieży. „Związek rodzicielski" we Lwowie, pragnąc w sercach młodzieży utrwalić i uszlachetnić uczucie miłości Ojczyzny, a zarazem dać jej pomoc w nauce historji, geografji, kosmografji, etnografji i t. d., urządza w sezonie zimowym tegorocznym pierwszy szereg przedstawień obrazów świetlnych z objaśnieniami, na wzór teatrów „Urania", ilustrujących geografję i historję Polski i Rusi. Całość przedmiotu obejmie następujące cztery serje obrazów: I. Podróż po Polsce, Litwie i Rusi. II. Dzieje Polski i Rusi w obrazach. III. Polskie zabytki historyczne. IV. Poczet bohaterów i ludzi zasłużonych Ojczyźnie. Przedstawienia te odbywać się będą w salach gimnastycznych tutejszych szkół za wstępem po 10 halerzy od ucznia (uczenicy), co jednak nie wyklucza możności przypuszczania najuboższej młodzieży do bezpłatnego korzystania z przedstawień.

Zgromadzenie niesjonistów. Wobec opanowania towarzystwa akademików żydowskich „Ognisko" przez sjonistów, zebrała się młodzież niesjonistyczna w sobotę w sali szkoły ludowej „za Zbrojownią" na poufne zebranie, celem naradzenia się nad potrzebą założenia nowego stowarzyszenia, wolnego od prądu sjonistycznego. Po wyczerpującym referacie słuchacza technika p. Spiegla, uchwalono założenie nowego towarzystwa i wybrano komisję, którąby się zajęła pracami przygotowawczemi.

Gmina lwowska przeciw dyrektorowi L Hellerowi. Dnia 13 b. m. odbędzie się przed sądem cywilnym we Lwowie ciekawy proces. Kiedy przed rokiem 1890 restaurowano salę dawnego teatru br. Skarbka, gmina sprawiła do lóż kilka zwierciadeł i 158 trzcinowych krzeseł. Po pewnym czasie objął dyrekcję teatru p. Ludwik Heller i za używanie krzeseł płacił gminie 10 koron rocznie. Po pięciu latach, kiedy ustąpił, krzesła były już zupełnie zniszczone. Następnie teatr przeniósł się do nowego gmachu, a co stało się z krzesłami — niewiadomo.

Obecnie magistrat zażądał od p. L. Hellera wynagrodzenia za owe krzesła, a gdy tenże nie mógł ich ani odszukać, ani zwrócić, — zaskarżył go o wynagrodzenie w kwocie 400 koron.

Ile kosztuje elektryka w teatrze miejskim? Omawiając kryzys w teatrze miejskim, niektóre dzienniki doniosły, że dyrekcja teatru płaci bajońskie sumy za elektryczne oświetlenie gmachu. Wymieniano kwotę 70.000 koron rocznie. Wobec tego miejski zakład elektryczny we Lwowie nadsyła nam pismo następujące:

„Z powodu, iż w ostatnich dniach ukazały się w miejscowych pismach wiadomości, mylnie informujące publiczność co do kosztów oświetlenia teatru miejskiego we Lwowie, mamy zaszczyt przesłać szanownej redakcji do wiadomości i ewentualnego użytku, wykaz kwot miesięcznie płaconych przez teatr miejski w latach 1901 i 1902.

„Szanowna redakcja zechce łaskawie przekonać się przy pomocy tych wykazów, iż koszt oświetlenia teatru miejskiego nie osiągnął kwot podawanych przez pisma i że wyniósł w roku 1901 koron 40.461 halerzy 18, a przez 11 miesięcy roku 1902 koron 30.539 halerzy 10".

Do pisma tego dołączono wykaz szczegółowy, zestawiony według miesięcy, który potwierdza powyższe kwoty.

Pogrzeb śp. Herminy z Ditlów Noskiewiczowej, odbył się w mieście naszem 28 zm., przy bardzo licznym udziale publiczności ze sfer inteligencji, wśród której nieboszczka cieszyła się głębokiem poważaniem i sympatją.

Śp. Hermina Noskiewiczowa, była wdową po znanym i wielce swego czasu popularnym we Lwowie, znakomitym lekarzu. W ostatnim czasie przeniosła się do Wiednia dla kształcenia córki w śpiewie i tam dokończyła pełnego cnót żywota. Druga córka jest, jak wiadomo, małżonką powszechnie szanowanego wiceprezydenta wyższego sądu krajowego, dra Jana Dylewskiego, któremu, z okazji smutnego w rodzinie wypadku, ogólne towarzyszy współczucie.

Pospiech naszej poczty. Dnia 4 listopada br. nadało jedno ze stowarzyszeń lwowskich list polecony za recepisem zwrotnym na filji pocztowej przy ulicy Wałowej, do osoby mieszkającej w Kałuszu Od 8 dni codziennie upomina się to stowarzyszenie o recepis, gdyż sprawa jest ważna i pilna, a recepisu, jak nie było tak nie ma — kierownik zaś urzędu pocztowego odsyła stowarzyszenie na na drogę reklamacji, bo nie ma czasu zajmować się jakimiś recepisami. To możliwe tylko u nas!

Domokrąstwo z pornografją. Wobec tego, że dzięki nawoływaniom prasy policja w ostatnich czasach baczniejszą nieco uwagę zwracać poczęła na ulicznych handlarzy kart z widokami, wyłapywała ich i konfiskowała im towar, wzięli się handlarze ci na sposoby. Oto, chodzą oni po restauracjach i szynkowniach i sprzedają rzekomo papier listowy, w kieszeniach natomiast mają karty z widokami, zauważywszy też siedzące przy stoliku męskie towarzystwo, lub też jednego samotnego gościa, proponują szeptem: „Może pan dobrodziej zobaczy karty — mam parę sztuk bardzo pikantnych". I istotnie, karty, jakie wyjmują z kieszeni zawierają tak obskurne rysunki i fotografie, że na ich widok zaru mieniłyby się nawet najbardziej wyuzdane tinglówki. Sądzimy, że przy odrobinie szczerych chęci udałoby się policji i temu haniebnemu handlowi kres położyć.

Zniesiony wyrok. Za kradzież pakunków z wagonów kolejowych, zasądzono w lipcu z. r. konduktora kolejowego w Stanisławowie, Mikulskiego, na pół roku więzienia. Mikulski począł odsiadywać karę, a równocześnie obrońca jego, dr. Dwernicki, spowodował wdrożenie nowego śledztwa, podczas którego zbadano przedewszystkiem stan umysłowy Mikulskiego. Pokazało się, że Mikulski cierpiał od kilku lat na rozmiękczenie mózgu, a kradzieży dokonał w stanie niepoczytalnym. Wobec tego, już po odsiedzeniu kary, zniesiono wyrok. Będzie to miało ten skutek, że Mikulski otrzyma od kolei zatrzymaną pensję i emeryturę.

Postępowanie sądowe z nieletnimi Ministerstwo sprawiedliwości wydało do wszystkich sądów i prokuratoryj państwa rozporządzenie w sprawie ułaskawiania zasądzonych nieletnich. Ministerstwo podnosi w rozporządzeniu, że u wielu zasądzonych nieletnich wykonanie kary okazało się środkiem, którego prawo karne, kierujące się duchem ludzkości powinnoby unikać. Cesarz w wykonaniu prawa łaski upoważnił ministerstwo sprawiedliwości do polecenia sądom, aby we wszystkich godnych uwzględnienia wypadkach zasądzenia nieletnich stawiały wnioski o ułaskawienie. Powinny one wychodzić z zasady że przedewszystkiem należy uwzględnić małoletnich w wieku od 10—18 lat, jeżeli wypełnienie kary nie okazuje się ze względu na cele karne potrzebnem i zasądzeni nie byli jeszcze poprzednio karani W każdym razie przy stawianiu wniosków o ułaskawienie należy się wstrzymać z wykonaniem kary.

Ks. biskup Antoni Baranowski, o którego zgonie doniosła nam depesza, urodził się w r. 1834 w gubernii kowieńskiej, kształcił się w seminarjum w Worniach, a następnie w akademji duchownej w Petersburgu, którą opuścił w r. 1860 ze stopniem magistra św. teologji. W r. 1865 mianowany bibljotekarzem, kapelanem i profesorem teologji pasterskiej w akademji duchownej w Petersburgu, a następnie profesorem liturgiki i śpiewu kościelnego. W r. 1866 wrócił do djecezji i został mianowany profesorem w seminarjum djecezjalnem w Kownie W r. 1874 ś. p. biskup Wołończewski mianował go inspektorem tegoż seminarjum. W r. 1879 został kanonikiem gremjalnym kapituły żmudzkiej, a w roku 1883 prałatem scholastykiem tej kapituły W r. 1884 prekonizowany przez Ojca św. Leona XIII. na biskupa tytularnego terpańskiego i na biskupa sufragana żmudzkiego, w roku 1897 został biskupem sejneńskim.

Ś. p. biskup Baranowski był gruntownym znawcą języka i literatury litewskiej. Obdarzony talentem poetyckim, ułożył w języku litewskim wiele pięknych pieśni i wierszy. Z prac jego naukowych wymienić należy „O języku i słowniku litewskim", „O progresji transcedentalnej" i t. d Był wielkiej gorliwości chrześcijańskiej, umiał zaskarbić sobie wielką miłość ogółu, pozostawia po sobie żal głęboki. Pogrzeb ś. p. biskupa Baranowskiego odbędzie się we czwartek w Sejnach. Według ostatnio nadeszłych wiadomości, zgon biskupa nastąpił nagle. Zmarły do ostatnich chwil cieszył się dobrem zdrowiem.

Pod kuratelę. Mieszkający w Wiedniu hr. Franciszek Ksawery Zamoyski oddany został pod kuratelę, z powodu stwierdzonej choroby umysłowej. Kuratorem mianował sąd syna jego, hr. Franciszka Zamoyskiego. Hr. Franciszek Ksawery liczy obecnie 76 ty rok życia i mieszka w Wiedniu przy Zedwitzgasse l. 6.

Rosyjscy policjanci w Berlinie. Z Berlina donoszą, iż od pewnego czasu bawi tam znaczna liczba rosyjskich tajnych agentów policyjnych. Zadaniem ich jest, ażeby wraz z policją pruską kontrolowali wracających z zachodnich Niemiec do Polski robotników.

Nowa defraudacja. Z Halle nad Salą donoszą, iż w miejscowości Hennen aresztowano długoletniego dyrektora tamtejszej Kasy oszczędności, ponieważ okazało się, że od dłuższego szeregu lat popełniał defraudacje. Sprzeniewierzona przez niego suma wynosi 400 000 marek. Aresztowany cieszył się wielkiem poważaniem w okolicy.

Pomnik Kruppa. Gmina m. Essen uchwaliła wznieść pomnik Fryderykowi Kruppowi

Bajka panslawistów. Panslawistyczne dzienniki opowiadają, że kiedy kilka dni temu podał się do dymisji serbski gabinet Welimirowicza, przybył do Belgradu w największej tajemnicy arcyksiążę Otton, brat następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zapisał się w hotelu jako kupiec zbożowy, miał tajemniczą schadzkę z królem Aleksandrem, następnie z nim i jego żoną, potem jeszcze trzecią, do której wezwano generała Cincar-Markowicza. Te narady odbywały się w nocy, a wczesnym rankiem rzekomy kupiec zbożowy z walizką w ręku udał się na dworzec i trzecią klasą odjechał do Zemlina na węgierskiej stronie Dunaju, tam zaś dopiero przesiadł się do klasy pierwszej. Widocznie panslawistyczne dzienniki wydawane są dla nianiek, opowiadających dzieciom bajeczki o przebranych królewiczach. Ale ta bajeczka ma cel polityczny: Panslawiści chcą przekonać serbskie i w ogóle słowiańsko-prawosławne pospólstwo, że Serbja rzuciła się w austro-węgierskie ramiona, które wśród wschodnich chrześcjan uchodzą za niemieckie i że gabinet generała Cincar-Markowicza będzie pracował nie dla Serbji, lecz dla Austrji.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 30-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —16 0, Wiedeń —4·4, Pola +2 3, Budapeszt +0·0, Florencja +3·4, Biarritz +5 7, Paryż +5 0, Monachjum +3 9, Berlin +1·6, Memel —7 2, Wilno —8·0, Bregencja +3·4, Gorycja +1 3, Rzym +5 3, Petersburg —10 0, Moskwa —14·6. Niskie ciśnienie powietrza rozszerza się trwale ponad zachodnią, wysokie ponad wschodnią Europą. Ponad środkową Europą są różnice ciśnienia małe, a wiatry słabe. Pogoda przeważnie mglista i bez opadów. Temperatura z małymi wyjątkami podniosła się. Prognoza: Mglisto. Temperatura blisko punktu marznięcia.

Korespondencja redakcji. *WP. K. B. w Kamionce strum.* *Niedziela* wychodzi we Lwowie; *Polak* w Krakowie. Adresy te wystarczą.

Z kraju.

Stary Sącz. (*Unieważnienie wyboru rady gminnej*) Namiestnictwo unieważniło wybór urzędującej obecnie rady gminnej i równocześnie rozwiązało reprezentację gminną. Aż do wprowadzenia nowo wybrać się mającej rady, powierzyło namiestnictwo prowizorycznie kierownictwo komisarzowi rządowemu, Adolfowi Przybylskiemu, z przydaniem mu rady przybocznej.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Mellera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Wieczór św. Mikołaja** połączony z rozdaniem upominków odbędzie się w sobotę dnia 6 grudnia b. r. w wielkiej sali Stowarzyszenia „Gwiazda", (ulica Franciszkańska l. 7). W program wchodzą rozmaite niespodzianki i rozrywki dla dzieci. Podarunki dla dzieci opakowane, z napisem imienia i nazwiska dziecięcia nadsyłać należy na ręce gospodarza Stowarzyszenia pana Sauczeya, najpóźniej do 6 grudnia, do godziny 5 wieczorem. Wstęp dla osób starszych 25 ct. dzieci nie płacą wstępu. Początek o godzinie 6-tej wieczorem

* **Z kasyna miejskiego.** W środę dnia 3 grudnia b. r. — wieczór humorystyczny. Bilety do nabycia od dziś, poniedziałku.

W sobotę dnia 6 grudnia b r. o godzinie 6 — wieczór dla dzieci (św. Mikołaj). Lista otwarta od wtorku 2 do piątku 5 bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I. T w Kołomyi, nadesłali w dalszym ciągu p.: M. M. z Tartarowa 1 kor.

Dla nieszczęśliwej rodziny w Żyrawie, złożyła p. Władysława z Toporowa 6 kor.

Zmarli:

W Zaleszczykach zmarł w piątek dnia 28 listopada br. łac. proboszcz tamtejszy ks Marcin Kawecki, w 54 r. życia.

W Bochni zmarła Marja Sallerowa, b. właścicielka dóbr, w 71 r. życia

Bronisław Jazdowski, b. sekretarz Towarzystwa przyjaciół Polski w Londynie, zmarł w Rzymie dnia 23 listopada b. r. Był on synem emigranta z roku 1831, osiadłego w Szkocji i tam się urodził Odbywszy z odznaczeniem studja w uniwersytecie edynburskim, wstąpił jako lekarz do armji angielskiej. Chociaż matka jego była Szkotką, chociaż, spędzając większą część życia w Indjach i Afryce, nie miał sposobności nauczyć się języka polskiego, sercem i duszą był szczerym Polakiem. Przy każdem zdarzeniu starał się być pomocnym rodakom w potrzebie i często zwiedzał Poznań, Kraków i Zakopane, gdzie był dobrze znany między gośćmi i między góralami. Witkiewicz w swej książce „Na przełęczy" dał o nim szkic wyborny.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Ostatni występ p. Bednarzewskiej, przed wyjazdem na gościnne występy do Łodzi.

Jutro we wtorek przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu „Warszawianka", pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i „Pan Geldhab", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W środę (po cenach dramatu) „Weronika", operetka w 3 aktach Messager'a.

We czwartek (wznowienie) „Makbet", tragedja w 5 aktach Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W piątek po raz pierwszy „Lekcja tańców", operetka w 3 aktach Seweryna Bersona, słowa Emwina.

W sobotę „Lekcja tańców", operetka.

Z teatru Pani Helena Modrzejewska, z całą pewnością wystąpi jutro, we wtorek w „Warszawiance", do której dodanym będzie „Pan Geldhab", z p Feldmanem. Pani Modrzejewska wystąpi następnie jeszcze tylko dwa razy „w „Makbecie", tj. we czwartek i w poniedziałek. Będzie to pożegnalny występ znakomitej artystki, która zaraz na drugi dzień wyjeżdża do Cirkwenicy.

Z operetki Seweryna Bersona „Lekcja tańców",

odbywają się codziennie próby ensemblowe pod okiem kompozytora. Pierwsze przedstawienie tej niezwykle interesującej nowości, które odbędzie się w piątek, świetnie się zapowiada pod każdym względem. „Lekcja tańców", przedstawioną będzie trzy dni z rzędu.

Z Filharmonji. Niezwykle interesującym zapowiada się repertoar przyszłego tygodnia. We wtorek zapowiada afisz Filharmonji, koncert symfoniczny, na którym zostanie odegraną po raz pierwszy trzecia symfonja Bethovena i poemat symfoniczny Dworzaka „Złoty kołowrotek". We czwartek i w sobotę odbędą się dwa wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem słynnej śpiewaczki Gemmy Bellincioni. Znakomita artystka śpiewać będzie szereg aryj z oper, między niemi arje z oper „Tosca" i „Mefistofeles", a nadto kilka pieśni z repertoaru włoskiego. W piątek, jako w wigilję św. Mikołaja, odbędzie się w Filharmonji koncert dla dzieci. W wykonaniu programu, który składa się przeważnie z utworów popularnych (Humperdincka „Jaś i Małgosia", Eilenberga „Warta idzie") bierze także udział Emma Wolfshalówna i Chór akademicki.

„Manru" w Kijowie. Znana opera Paderewskiego, odśpiewaną została po rosyjsku w teatrze kijowskim i wywołała formalny zachwyt wśród publiczności, a gorące pochwały ze strony krytyki. Wystawa i wykonanie były bardzo dobre, co niewątpliwie znacznie przyczyniło się do powodzenia dzieła. Partję tytułową, śpiewał bardzo dobrze i efektownie Polak p. Sékard-Rożański.

Rozprawa Maksa Nordau'a „O miłości", w której autor „Paradoksów" dowodzi, że ani jeden z zasadniczych instynktów ludzkich, nie został przez współczesną beletrystykę tak daleko odsunięty od prawdy i chorobliwie spaczony, jak właśnie miłość, ukazała się w przekładzie polskim. W oryginale niemieckim książka ta, doczekała się dotychczas dwunastu wydań.

Ciekawy przyczynek do historji Uniwersytetu Jagiellońskiego stanowi niemiecka praca Gustawa Baucha: „*Deutsche Scholaren in Krakau in der Zeit der Renaissance 1460—1520*". Wrocław 1901. Wyliczając Niemców, pobierających wówczas nauki w naszej wszechnicy, autor stwierdza, że byli między nimi tacy sławni uczeni, jak: Jan Virdung, Konrad Celtes, Jan Rhagius Aesticampianus, Henryk Bebel, Tomasz Murner, Jan Aventin i Henryk Schreiber, których stosunek do uniwersytetu krakowskiego dotychczas nie przedstawiał się jasno.

Zasadnicza opinja
w sprawie nominacji fizyka miejskiego we Lwowie.

I. Nie da się zaprzeczyć, iż dla sanitarnych stosunków naszego miasta niezwłoczne obsadzenie posady fizyka miejskiego, jest pierwszorzędnej doniosłości.

Posada fizyka miejskiego zawakowała jeszcze w marcu b. r., a zamianowania jego zastępcy nie dokonano dotychczas, mimo upływu 9-ciu miesięcy — zadowalając się prowizorjum, które dla stosunków zdrowotnych zawsze jest szkodliwem.

Jak wiadomo ze wzmianek dziennikarskich, ta niesłychana przewłoka ma w tem swoją przyczynę, iż magistrat, a raczej jego prezydjum udało się, przed poddaniem sprawy regulaminowemu porządkowi, o opinję krajowej rady zdrowia, w której sprawa dłuższy czas zalegała i która, wdawszy się w nienależące do niej ocenianie subtelności jurydycznych i nie wydawszy wcale żadnej opinji, ostatecznie spowodowała to, iż lwowska rada gminna uważała się za zniewoloną, dla zapobieżenia dalszej zwłoce, zastosować się do danych z góry, a żadnego innego celu, jak zadośćuczynienie samej formie, nie mających wskazówek i rozpisać ponowny konkurs, który właśnie upłynął.

Wobec tego, staje się wprost aktualną kwestja, czyli gmina miasta Lwowa ma obowiązek przed zamianowaniem fizyka zasięgać opinji krajowej rady zdrowia, czy więc usprawiedliwionem by było dalsze narażanie sanitarnych interesów miasta Lwowa na tyle czasu pochłaniającą jurysprudencję krajowej rady zdrowia.

Otóż, stwierdzić stanowczo należy, iż gmina nie ma takiego obowiązku.

Jedynym ustawowym przepisem w tej materji, na którymby możliwy przeciwnik takiego zapatrywania mógł się powołać — jest postanowienie § 10. ustawy o organizacji państwowej publicznej służby zdrowia, które to postanowienie między innemi, jako zadanie krajowej rady zdrowia, wymienia: „iż do niej należy udawać się o opinję przy obsadzeniu posad publicznej służby zdrowia w kraju".

Już z samych słów tego postanowienia wynika najpierw niezbicie, iż krajowa rada zdrowia powołaną jest tylko wydawać opinje przy obsadzeniu posad krajowej służby zdrowia. Taką posadą posada fizyka miejskiego nie jest, posada ta bowiem jest posadą gminną, co wyraźnie stwierdza także ustęp 5 § 8 ustawy kraj. o urządzeniu służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich z dnia 2 lutego 1891 nr. 17 dz. u kr., stanowiąc, iż „w miastach, mających osobny statut gminny... lekarze gminni stale mianowani, stoją na równi z urzędnikami miejskimi stale mianowanymi." Powtóre, przepis ów nie stanowi, iż organ miejski musi przy obsadzeniu każdej posady służby zdrowia w kraju zasięgać wspomnianej opinji.

I całkiem słusznie, bo wynika to z samego pojęcia opinji.

I tak: odnoszenie się o opinję fachową należy tylko podówczas uznać za usprawiedliwione, gdy taka opinja fachowa jest potrzebną.

Jest zaś kwestją danego wypadku, czy opinja jest potrzebną czy nie.

(Dok. nast.)

Napaść w świetle prawdy.

Wobec artykułów *Kurjera lwowskiego*, zwalczających projekt dyrekcji gal. Kasy oszczędności, zawarcia z rafinerją w Trzebini układu o odbiór przez lat pięć po 1.000 wagonów ropy z kopalń tej Kasy, — który to projekt w owych artykułach uznany został jako „zamach" na Kasę, otrzymał dyr. dr. Steczkowski od zgromadzenia producentów ropy pismo treści następującej:

Lwów, 30 listopada 1902. Wielmożny pan dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności. Lwów. Przed kilku dniami pojawił się w *Kurjerze lwowskim* artykuł, skierowany przeciw błędnej i szkodliwej administracji kopalń nafty, będących w posiadaniu galicyjskiej Kasy oszczędności, a w szczególności przeciw Wielmożnemu panu, jako głównie zarządzającemu temi przedsiębiorstwami.

Zebrani na dzisiejszem posiedzeniu producenci ropy, wyrażając oburzenie niewiadomemu korespondentowi za ten, na zupełnej nieznajomości interesów i złośliwości oparty artykuł, — stwierdzają, że zawrzeć się mający, a niedoszły układ z rafinerją w Trzebini był dla gal. Kasy oszczędności znakomicie obmyślanym interesem, zapewniającym jej zbyt całej produkcji surowca pod warunkami nader korzystnymi; to też wywody w rzeczonym artykule przedstawione, nie wytrzymujące dla fachowców najlżejszej krytyki, uważać musimy jako pamflet skierowany przeciw instytucji, lub też jej dyrektorom.

Oświadczamy dalej stanowczo, że z kół naszych nikt, ani tak niedorzecznego artykułu co do meritum sprawy, ani też przeciw osobie wielmożnego pana nie napisał, ani do *Kurjera* nie podawał.

Żywimy przekonanie, że niniejsze oświadczenie nasze, które na życzenie do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w dziennikach podać możemy, spowoduje wielmożnego pana do wspólnej obywatelskiej pracy w obecnem ciężkiem przesileniu przemysłu naftowego.

Poczytujemy wielmożnego pana w gronie reprezentantów interesów naftowych jako tego, który tak pod względem wiedzy, dokładnego obznajomienia się z naszym przemysłem jak nie mniej osobistych stosunków, znakomite świadczenia tej krajowej sprawie oddać może i wyrażamy nadzieję, że nam wielmożny pan dalszej ofiary pracy trudów i poświęcenia odmówić nie zechce. Z wysokiem poważaniem Bolesław Łodziński, L. Wiśniewski, Stanisław Mars, Duczyński, Zygmunt Sztyber, Karol Rogowski, Franciszek hr. Zamoyski, Kazimierz Gąsiorowski, dr. Marek Tiegerman, dr. Zeiler, Tomasz Łaszcz, Fibich, Iwo Pieniążek, Klaudjusz Angerman, dr. Pachtman, Noe Schauder, dr. Tarasiewicz, Schutzman, dr. Adolf Segal, Leon Mikucki.

Rafinowana oszustka zdemaskowana.

Jak o tem w swoim czasie donieśliśmy, w dniu 21 listopada b. r. zrabowano pewnej, powracającej z Ameryki kobiecie, na dworcu kolejowym 4.000 koron, w dwóch 1.000 guldenowych banknotach. Eksponowany na dworcu komisarz policji, Łysakowski, zarządził w tej sprawie energiczne poszukiwania i oto, po dniach dziesięciu, sprawa cała, pozbywszy się tajemnic, stoi już jawnie i jasno.

W dwa dni potem, kiedy wieść o rabunku na kolejowym dworcu pojawiła się w gazetach, zgłosił się do policji pewien sierżant policji miejskiej w Stryju, Jerzy R mar, i zeznał, że niejaka Marja Orzechowska, rzekomo powracająca z Ameryki, zgłosiła się do niego przed trzema tygodniami ze skargą na swojego brata Wiszniewskiego, zamieszkałego w Wierzbiążu niżnym w pow. kołomyjskim, który sprzeniewierzył jej kwotę 2200 dolarów złożonych przez nią u rz. kat. proboszcza stryjskiego ks. Ollendra w przechowanie.

Na jej żądanie pojechał wraz z nią do Wierzbiąża, aresztował jej brata i odstawił do więzień stryjskiego sądu, pomimo, że ten wypierał się stanowczo, jakoby od Orzechowskiej jakie pieniądze otrzymał, lub ks. Ollendra kiedy widział. W drodze, tuż przed stacją kolejową Dolina, Orzechowska zemdlała nagle i zachorowała, tak, że sierżant pozostawił ją tam samą, a sam z więźniem do Stryja pojechał.

Od tego czasu, Orzechowskiej nie widział już więcej, a ponieważ ks. Ollender zaprzeczył, jakoby znał uwięzionego i jakoby w jego obecności ktokolwiek dawał mu pieniądze, oskarżycielka zaś gdzieś znikła, sąd uwięzionego po 2 dniach wypuścił na wolność.

Podróż tę z sierżantem do Wierzbiąża, odbyła Orzechowska na koszt samego sierżanta, który wydał na nią przeszło 36 koron, prócz tego, jadąc w drogę, wypożyczyła sobie Orzechowska garderobę od swej rzekomej bratowej Wiszniewskiej.

Śledztwo dalsze wykazało, że Orzechowska, która podała się jako wdowa po marynarzu, i w ciągu swojego 20 letniego pobytu w Ameryce oszczędziła tam sobie około 60.000 k. i zamyśla kupić sobie teraz realność, — z Galicji nie wyjeżdżała prawdopodobnie nigdy i po raz ostatni skazaną została 7 listopada 1901 przez sąd samborski na 10 miesięcy więzienia za oszustwo.

Miała ona wówczas przy sobie kilkumiesięczne dziecko, co do którego zachodzi obawa, że uśmierciła je.

Okazało się dalej, że Orzechowska oszukiwała ludzi opowiadaniem o swoich, w Ameryce zdobytych kapitałach, wyłudzając od łatwowiernych, co się dało tylko.

Kupowała niby realności, zaręczała się z łakomymi na jej rzekome tysiące konkurentami, a w rezultacie, po oskubaniu ich, uciekała, lub udając omdlenie i chorobę pozbywała się tych, którzy nie byli już jej potrzebni.

Oszustwa w zupełnie ten sam, jak we Lwowie prawie sposób, popełniła, o ile dziś wiadomo, Orzechowska w Stryju, Samborze i Sądowej Wiszni.

Oszustkę oddano do więzień sądu krajowego karnego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z izby sądowej.

Kraków 1 grudnia. Dnia 13 października b. r. czeladnik szewski Józef Nikodem zranił ciężko wystrzałem z rewolweru kochankę swą Stefanię Kaparską, ponieważ nie godziła się wyjść za niego za mąż; następnie sam strzelał do siebie. Oboje wyzdrowieli, a dziś odbyła się przeciw Nikodemowi rozprawa o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i przekroczenie patentu o noszeniu broni. Obwiniony tłómaczył się, że działał pod wpływem pijaństwa. Znawcy orzekli, że z rewolweru, którego użył oskarżony, nie można zabić. Trybunał uznał Nikodema winnym ciężkiego uszkodzenia ciała, uznał atoli równocześnie, że obwiniony działał w stanie pijanym, skutkiem czego zbrodnia kwalifikuje się jako przekroczenie. Nadto uznano go winnym przekroczenia przepisów patentu o noszeniu broni i skazano na 3 tygodnie aresztu.

Kraków 1 grudnia. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 22 letniemu parobkowi z Zagórza, Janowi Porębskiemu, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa na osobie kochanki swej, którą udusił a następnie dla zmylenia śladów powiesił, aby w ten sposób zatrzeć następstwa miłosnego z nią stosunku. Oskarżony przyznał się był do winy; później jednak zwalił ją na brata, a swoje przyznanie się cofnął. Na rozprawie zaprzecza spełnieniu zbrodni a przyznaje się tylko do oszczerstwa rzuconego na brata.

Rada robotnicza.

Wiedeń 1 grudnia. Komisja przemysłowa stałej przybocznej rady robotniczej zbierze się na posiedzenie w piątek dnia 5 grudnia br. przed południem w urzędzie dla statystyki robotniczej, celem dalszych obrad nad projektem ustawy o zmianie i uzupełnieniu ustawy przemysłowej.

Ciągnienie.

Wiedeń 1 grudnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 główna wygrana w kwocie 300 000 koron, padła na s. 1062 nr. 91; 40 000 kor. wygrała s. 3530 nr. 89; 20.000 kor. s. 2835 nr. 98; po 10.000 kor. wygrały s. 915 nr. 57, s. 1062 nr. 100; po 4000 kor. s. 957 nr. 27 i s. 2379 nr. 19.

Emigracja do Transwaalu

Londyn 1 grudnia. Urzędowo donoszą, że na przyszłość, emigrującym do Transwaalu i Oranji udzielane będzie pozwolenie na wylądowanie tylko w pewnych oznaczonych portach południowej Afryki. Osoby, które udają się do Transwaalu albo Oranji, powinny przed wyjazdem zapewnić się, że dostaną to pozwolenie i wnieść odpowiednie podanie do władz w Transwaalu lub Oranji.

Kto nie będzie miał takiego pozwolenia, będzie musiał wrócić do kraju; w razie nieposłuszeństwa będzie karany grzywną albo więzieniem.

Wiedeń 1 grudnia. Namiestnik hr. Piniński wyjechał dziś rano błyskawicznym pociągiem z powrotem do Lwowa.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Zgubione, czy skradzione? Klementyna Fikiert, prywatna nauczycielka, zamieszkała pod l. 14 przy ulicy Janowskiej, otrzymawszy dziś rano z poczty 1000 kor. w banknotach 100, 10 i 5 koronowych, przeliczała je, gdy nadeszła jej mleczarka. Pani Fikiertowa włożyła zwój banknotów pod pachę i podając mleczarce rynkę na śmietankę, opuściła je prawdopodobnie na ziemię, gdyż o ile później sobie przypomniała, mleczarka schylała się po coś, ona zaś, gdy się opamiętała, banknotów pod pachą już nie miała. Banknoty gdzieś przepadły.

Niedzielna zabawa. Do szynkowni Peczenika, pod l. 34 przy ulicy Zamarstynowskiej, przyszło wczoraj o godzinie 10 wieczorem grono rozbawionych Zamarstynowców, wypili piwa za 6 koron i nie zapłaciwszy ani grosza, odeszli, grożąc żydowi rozbiciem szynkwasu, gdyby się śmiał upominać o pieniądze.

O godzinie 3 ubiegłej nocy, znalazł stójkowy na rogu ulic Leona Sapiehy i Polnej J. Rakosznego z ciężką raną na głowie i mocno krwawiącą raną kłutą na podbródku. Po zaopatrzeniu go przez stację ratunkową, odwieziono go do szpitala. Kto go tak urządził, dowiedzieć się od Rakosznego nie było można, gdyż był zupełnie pijany.

Znowu odkryta szulernia. Ajent policyjny Kochanowski odkrył nową szulernię miniaturową w szynkowni Józefa Tennenbauma pod l. 28 przy ulicy Źródlanej. Zakwestjonowaną gotówkę w kwocie 1 kor. 42 hal. i dwu ferblarzy w osobach Michała Szpora, lakiernika i Kazimierza Gaduły, murarza, zdeponował na inspekcji policyjnej.

Kradzież Konia z uprzężą siwego szpaka 4 letniego, z białemi nogami i kopytami, wartości 400 koron, skradziono ubiegłej nocy z podwórza realności pod l. 1 przy ulicy Wodnej, na szkodę rzeźnika Arona Basa. Równocześnie skradziono wózek węgierski z siedzeniem, na resorach, na szkodę Majera Schalla.

Rozmaitości.

Zima. Nagłe mrozy zaskoczyły całą Europę zachodnią nieprzygotowaną na ich przyjęcie. Mróz w Paryżu dochodził w sobotę do siedmiu stopni R. Ludność odczuwa bardzo dotkliwie tak niezwykłą aurę: mieszkań dotychczas nikt nie zaopatrzył przed mrozem, a ceny węgli i drzewa podskoczyły od razu dość znacznie. Wszyscy oczekują z niepokojem nadejścia prawdziwej zimy.

Dział ekonomiczny.

— Zamówienia kolejowe. Zapowiedziane przez ministra kolei na posiedzeniu izby poselskiej w dniu 24 października, zamówienie większej liczby lokomotyw i tenderów, nastąpiło już przed kilku dniami. Zamówiono 42 lokomotyw i tyleż tenderów, za ogólną kwotę 4,500.000 k. Rozdział zamówienia pozostawiono fabrykom.

— Wiedeń 1 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·79 do 6·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·59 do 6·60; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie oziębłe deszcz.

— Budapeszt 1 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·57 do 7·58; żyto na kwiecień od 6·60 do 6·61; owies na kwiecień od 6·35 do 6·36; kukurydza na maj od 5·73 do 5·74; rzepak na sierpień od 11·90 do 12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienia oziębłe. Deszczowo.

Wiedeń 1 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·11. Renta majowa 101·25 Węg. renta koronowa 97·75. Akcje austr. zakł. kred. 668·—, Akcje węg. zakł. kred. 704·—. Akcje Anglobanku 269·50 Akcje Unionbanku 528·—, Akcje Bankvereinu 448·—, Akcje Länderbanku 386·—, Akcje kolei państw. 687·50 Lombardy 63·25, Akcje kolei Elbethal 450·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 363·—, Akcje Rima Muranji 468·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1465, Losy tureckie 112·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 1 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 210·50 Towarz dyskontowe 187·75. Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 1 grudnia o godz. 7 wieczorem.

Wznowienie!

DLA SZCZĘŚCIA

dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

OSOBY:

Mlicki	p. Adwentowicz
Helena	pni Bednarzewska
Żdżarski, przyjaciel Mlickiego	p. Solski
Olga	pni Solska

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 grudnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Lubomirska z Równego. Hr. F. Zamoyski z Urycza. M. Liebermann z Drohobycza. A. Anderka z Podbuża. A. Kliba z Przemyśla. A. Heimroth ze Lwowa. M. Rukawina z Krechowa. H. Lewandowska z Rosji. M. Robaczyńska z Rosji. E. Fein z Czerniowiec. W. Makomaski z Znlicza. B. Jędrzejowicz z Jarosławia. M. Jędrzejowicz z Delegowki. J. Grohssmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. J. Jabłonowski z Zagwodźca. Br. J. Badziejowska z Ditkowiec W. Polański z Rudnika. B. Heller z Borysławia. T. Lepuschitz z Wiedn. J. Werner z Wiednia. M. Maniewska z Bajkowiec. A. Wicklein z Wiednia J. Ornstein ze Stanisławowa, H. Ostermayer z Bodenbach. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. Smutny z Przemyśla. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Zych z Tarnopola. Z. Czermak z Białej. J. Kaczkowski z Krakowa. W. Hirt z Kołomyi.

NEKROLOGIA

†

HELENA GLAZERÓWNA

uczenica II klasy

po długich a ciężkich cierpieniach, zasnęła w Panu w 10 wiośnie życia dnia 30 listopada 1902 r.

W głębokim smutku pogrążeni rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i koleżanki na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 2 grudnia o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul Pohnanka l. 4 B na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1 grudnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

„Nieboska komedja" na scenie krakowskiej.

Kraków 30 listopada.

(*Od naszego specjalnego sprawozdawcy*).

Wszyscy byliśmy wzruszeni. My, którzyśmy w jasnej, złoceniami pokrytej widowni, wsłuchiwali się w potężne, prorocze słowa, padające ze sceny i — ci tam na podwyższeniu, którym po raz pierwszy danem było wcielać w kształty konkretne wizje Zygmunta Krasińskiego.

Bo też sobotnia „premiera" nie była premierą w zwykłem tego słowa znaczeniu. Nie chodziło nawet o to, czy się sztuka spodoba, czy „się utrzyma", nawet nie o to, czy ją dobrze „zagrają." To były względy drobiazgowe.

Chodziło o to, czy wogóle dramat struktury wewnętrznej i zewnętrznej, takiej, jak „Nieboska komedja", da się wcielić w ramy sceniczne.

Była to więc próba śmiała, której się podjął dyr. Kotarbiński i z której — śmiało można powiedzieć — wyszedł zwycięsko. Oczywista: nie wszystkich mogło sobotnie przedstawienie zadowolić. Przedewszystkiem rozczarować się się musieli ci, którzy przyzwyczajeni do lekkiej strawy dramatycznej, do faktów, zdarzeń, jasno się tłómaczących, znalźć się przeważnie wobec abstrakcji, wobec myśli, ogólnie rozwijanych. A dalej rozczarować się musieli ci, którzy w „Nieboskiej komedji" widzieli dramat proroczy, pieśń rozsadzającą przeciętne formy dramatyczne, a tu sztucznie w postać piętnastu obrazów scenicznych wcieloną. Rozdźwięk, jaki wskutek tego powstał, był więc znaczną przeszkodą, tamującą należyte oddziaływanie „Nieboskiej komedji."

Bo też „Nieboska" jest z natury swej niesceniczną. Jest nią dlatego, iż wielką w niej odgrywa rolę fantastyczność, sfera nieziemska, którą ściągając na piedestał rzeczywistości, tylko się banalizuje. A dalej: liryzm ów rozlewny, poprzez wszystkie niemal postaci przelewający się ton uczuciowy, tak bardzo przeszkadza swobodnemu rozwojowi akcji scenicznej. Wreszcie bezład, chaotyczność układu, będąca w „Nieboskiej komedji" wypływem rozgorączkowanej imaginacji twórcy, czyniącej go niezdolnym do spokojnego, regularnego traktowania rzeczy, tak dramat jego zamgliła, iż niepodobna dzieląc sztukę aż na 15 aktów uchwycić wrażenie całości.

Prócz tych przeszkód, tkwiących przeważnie w układzie formalnym „Nieboskiej komedji", jest jeszcze jedna, najważniejsza. Już Mickiewicz w swych wykładach o literaturze słowiańskiej przezwał „Nieboską" dramatem przyszłości. Treść tego utworu dramatycznego rozwija się w czasach, których ogół wyobrazić sobie nie może, które zaistniały tylko w wyobraźni Krasińskiego. Jakżeż więc to plastycznie, drobiazgowo, scenicznie wyrazić? Czytając „Nieboską" możemy się dowolnie na tendencje autora zapatrywać, możemy je krytycznie przyjmować. Scena zaś tego nie znosi. Ona żąda, aby się widz bezkrytycznie na tych kilka godzin wrażeniu oddawał, ona go pragnie zsuggerować, narzucić mu wprost tendencje danego utworu. To też, by tak działać, musi się akcja dramatu rozgrywać, bądźto w przeszłości (dramat historyczny), bądź to w teraźniejszości (dramat współczesny) lecz nigdy w czasach przyszłych, przypuszczalnych, niepewnych co do swego istnienia.

Te więc wszystkie czynniki składają się na niesceniczność dramatów tego pokroju, co „Nieboska komedja".

A mimo wszystko sobotnia premiera przejęła nas do głębi! Czemu to przypisać? Otóż nie temu, cośmy z teatru wynieśli, lecz temu, cośmy doń wnieśli. Tym uczuciom, z jakiemi przyjmowaliśmy znane już nam słowa, sytuacje, myśli.

A jeżeli te nasze uczucia nie zostały podczas wsłuchiwania się w dramat zbanalizowane — to już specjalna zasługa dyrekcji Kotarbińskiego. Było to bowiem przedsięwzięcie olbrzymie! A przecież dał mu krakowski dyrektor radę.

Podnieść zwłaszcza należy, wśród jakich to nieprzyjaznych warunków, wprost wszelką intenzywniejszą i podnioślejszą pracę tamujących, dokonał przeróbki i wystawienia genjalnego utworu Krasińskiego. Miał bowiem do dyspozycji materjał aktorski, nietylko nie pierwszorzędny, ale często nawet nie dorastający do wysokości zadania. By wygłaszać myśli Krasińskiego, by je słuchaczowi uprzystępnić i uświadomić, na to trzeba być nietylko dobrym artystą dramatycznym, ale również organizacją myślową o wybitnej inteligencji. A ani jednego ani drugiego niema, z małymi wyjątkami, wśród rzeszy artystycznej teatru krakowskiego. Dotkliwie się to też odbijało na zespole, działającym w sztuce, zwłaszcza w rolach mniejszych, ilustrujących z przedziwną dobitnością znakomicie sytuację. A jak wiele takich trafnych powiedzeń gubiło się gdzieś na scenie wskutek nieudolności w ich wygłoszeniu!..

Lecz — jak to już na wstępie zaznaczyłem — nie o dobre, lub mniej dobre odegranie „Nieboskiej komedji" chodziło nam podczas sobotniego wieczoru. To była próba i to próba udatna. Dalsze usiłowania z pewnością uzupełnią to, czemu dyr. Kotarbiński dał początek.

* * *

Sobotnia „premiera" w teatrze krakowskim nasuwa smutne myśli z chwilą, kiedy się porównywa stan sztuki, uprawianej w Krakowie, z poziomem, na jaki się ona wzniosła we Lwowie.

W Krakowie i zasoby małe i aktorzy kiepscy i publiczności mniej. A przecież co tygodnia wybłyska na afiszu nazwisko sztuki i autora, elektryzujące swą świetnością, nabierające czasem znaczenia już nie lokalnego, lecz ogólno polskiego. Tu, w przeciągu ostatniego miesiąca, pojawia się po raz pierwszy na scenie polskiej ostatni dramat Maeterlincka („Monna Vanna"), ostatni dramat Gorkija („Mieszczanie"), najwspanialszy rozbłysk genjuszu jednego z największych mistrzów pióra.

A we Lwowie?... Snem spokojnym zasypia dyrekcja teatru, nudzą się aktorzy, bawi publiczność, ale — poza murami przybytku „sztuki narodowej". Przepraszam: bawi się i wewnątrz teatru. Lecz... na X tem z rzędu przedstawieniu fabrykatu podkasanej Muzy niemieckiej... Górą „Świat na opak!..." Oh, *la tristesse de tout cela...* *Merw.*

35)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Lecz, najjaśniejszy panie...

— M sz tobie... teraz łzy!... Spodziewałem się tego... Ale nie, nie ustąpię jakiemuś dziecińśtwu. Trzeba skończyć z „pewoemi rzeczami", które znam dobrze i powiem na cały głos wobec wszystkich w końcu, jeżeli mnie do tego zmuszą!.. Panno de Tury, ponieważ nie chcą mi nic wyjaśnić, proszę, odpowiedz, co ci tu zrobiono...

„Co tu zrobiono!" Słowa te były dla cesarzowej zniewagą.

Więc ją, żonę znieważoną, żonę w żałobie po miłości męża i prawie, że po swojej wielkości, cesarz tak pogardliwie traktował! A dla przedstawienia faktu, dla osądzenia bolesnego konfliktu, w którym cześć pary cesarskiej była zamięszana, zwracał się do kogo? Do tej rywalki, do tej wstrętnej dziewczyny z oczami kłamliwemi, do krewnej i narzeczonej zabójcy pułkownika de Marolles!...

Zanadto było tego dla rozstrojonych nerwów Józefiny. Omdlenie prawdziwe, czy udane, niewiadomo, dość, że opadła na kanapę, głową na poduszkę i zamknęła oczy.

— Boże mój, najjaśniejszy panie! — zawołała pani Junot, biegnąc do niej — jej cesarska mość zemdlała!

Janina, która stała z opartą ręką na konsoli, powstrzymała pierwsze poruszenie sympatji i nie pobiegła do cesarzowej. Pozostała nieruchoma, z oczyma w przestrzeń utkwionemi, starając się odzyskać krew zimną, ażeby zachować się z godnością podczas sceny, jaka zapewne nastąpi.

Cesarza nie wzruszyło omdlenie; domyślał się bowiem udania, zwrócił się więc do Janiny.

— Jeżeli cesarzowa zemdlała, panno de Tury, to z pewnością z powodu wielkiego wzruszenia; jeżeli zaś to jest tylko przejściowa słabość kobiety nie chcącej mówić, będzie miała przykrość słyszenia pani, opowiadającej głośno to, co przedemną kryją... Lecz nic to nie szkodzi! Czy będzie pani łaskawa wyjaśnić mi wreszcie?..

Prośba taka była rozkazem, Janina zrozumiała i była posłuszna; lecz po raz pierwszy w życiu skłamała:

— ..Najjaśniejszy panie, zdobędę się na odwagę, kiedy trzeba koniecznie, powiedzenia tego, co wiem. Na nieszczęście, wiem bardzo niewiele! Przyszłam tu po służbie bardzo niedawno. Najjaśniejsza pani rozmawiała z panią Junot; mówiła o okrutnej stracie, jaką poniosła. Zdawało mi się, iż będzie to uczciwie, gdy powiem, iż jestem blisko połączona... z mimowolnym sprawcą jej boleści... Stąd wzruszenie, następnie gniew, który mnie żywo dotknął lecz który, zważywszy wszystko, jest bardzo słuszny.

— Słuszny?... Dlaczego? — rzekł Napoleon wściekły. — Czy ja nie wiedziałem, że pani jest kuzynką pana de Sainte-Croix? Jeżeli przyjąłem jego dymisję, ponieważ ciężko zgrzeszył przeciw moim rozkazom, czyż to przeszkadza mu, ażeby był człowiekiem honorowym?

— Dziękuję waszej cesarskiej mości za wypowiedzenie tych słów — rzekła Janina z dumą.

— Do jakiego słusznego gniewu wejście pani mogło dać powód? Odkądże to przewinienia przestały być osobistemi? Odkąd godność młodej panienki może być narażona dlatego, że jej kuzyn przebił szpadą lub trafił kulą naszego krewnego? Pani jesteś kuzynką pana de Sainte-Croix? Przykro mi to, dla siebie samego, lecz na tem koniec; ale to nie racja, żeby panią dręczono.

— Najjaśniejszy panie — odezwała się pani Junot głosem błagalnym.

I wskazała ręką na Józefinę, która pod wpływem soli angielskich otwierała oczy.

— Lepiej ci, moja droga? — zapytał cesarz grzecznie. — Gdzie rozum, żeby mdleć dla takiej bagateli. Pytam, co ci może szkodzić, że panna de Tury ma takiego lub innego krewnego? Jeślibyśmy poszukali związków krwi każdego z nas, możebyśmy doszli, że ja jestem z rodziny dawnych królów Francji. Czyżby mi to przeszkodziło mieszkać w Tuileries na ich miejscu, powiedz sama?... No, rozśmieszyłem cię, to najważniejsze! Lecz słuchaj i zrozumiej mnie raz na zawsze: zaprzestań tych scen... zaprzestań dla mnie, którego to irytuje i dla ciebie, bo ci to boleść sprawia.

Teraz zwrócił się do Janiny:

— Panno de Tury, zdaje mi się, że musiałaś dużo zawinić przeciw swojej monarchini, kiedy aż tak żywo to odczuła. Wzywam panią, jeżeliś łaskawa, do ucałowania jej ręki na znak pokory.

A ty—mówił obróciwszy się do Józefiny—proszę cię, moja droga, abyś życzliwie przyjęła hołd twojej panny honorowej... Jeżeli chcesz zrobić mi przyjemność, zaliczysz ją od dziś do twoich lektorek, aby wszyscy wiedzieli, że pokój powrócił... jeżeli ktoś wypadkiem mógł domyślać się, że był naruszony...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

„Małżeństwo i jego dzieje"

Napisał Profesor Witołd Schreiber.

Cena K. 4.—, z przesyłką K. 4.50, w oprawie ozdobnej K. 5.50, z przesyłką K. 6.—.

Treść niektórych rozdziałów:

Część I.

Część II.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.